STARY TEATR KRAKÓW

MALTE
albo
TRYPTYK MARNOTRAWNEGO SYNA

spektakl zainspirowany prozą
Rainera Marii Rilkego

Służyć za zwierciadło naturze,
pokazywać cnocie własne jej rysy,
złości żywy jej obraz, a światu
i duchowi wieku postać ich i piętno.
W. Shakespeare

Premiera: 19, 20 XII 1991

Dyrektor Naczelny i Artystyczny
Tadeusz Bradecki

Spektakl dedykuję mojej Matce
K.L.

Rainer Maria Rilke, 1900

Krystian Lupa

Nie wiem doprawdy...
Może tak:
Drogi Widzu!
Piszę te słowa 13 listopada, równy miesiąc przed premierą... Choć któż może wiedzieć, co będzie za miesiąc.* Chciałbym jak najkrócej, prawie w przelocie napomknąć Ci o dwóch rzeczach:
Przedstawienie składa się z trzech części - bo poczęło się z trzech tekstów Rilkego. Zeszły się w mym obcowaniu z Nim dość przypadkowo, ale tak przylgnęły do siebie, że nie mogłem ich już rozdzielić. Zresztą - czy chciałem?... Dopiero w nich razem - w ich wzajemnej relacji ujrzałem ideę spektaklu.
Mniej ważna jest tu ich genetyczna jednorodność. Ważniejsze - że amorficzna materia *Maltego* może być oprawiona... tak, jakby oprawiona w dwie opowieści. Najważniejsze - że tryptyk ten może ujawnić wyraźniej i osobiściej niezwykłą myśl ukrytą w *Maltem:*
Los MARNOTRAWNEGO SYNA jest losem bohatera - Jego, Rainera Marii Rilkego losem - wreszcie: KONIECZNYM LOSEM ARTYSTY...
Daruj, że tak bezceremonialnie wywalam tu na papier tę najważniejszą dla mnie myśl - ale nie mogę się oprzeć - robię to z dziecięcą radością.
Rzecz druga - to mój grzech: Apokryfy.
Odważyłem się podrabiać Go, dopowiadać, podsłuchiwać... Rozmowy, o których On napomykał w właściwy sobie zwięzły, genialnie przenikliwy sposób - tu toczą się z całą rozwiązłą dosłownością.
Bohaterowie w teatrze muszą mówić naprawdę.
Tak w każdym razie myślę - wiedząc, że to pogląd konserwatywny.

Jak mają się te rozmowy do TAMTYCH, ukrytych w półprzejrzystym krysztale opowiadania. Czy są tylko protezami, plombami - czy też prowadzą (marzyłbym o tym) jakiś uporczywy, czujny, wsłuchany... wplątujący się w materię oryginału i dążący w głąb - dialog z tekstem Poety. Swoją drogą fascynują mnie te falsyfikaty. Wpisywać się w cudzą duszę, może przyjmować ją na własność... a może nosić ją w sobie, by tam żyła przez czas jakiś, intensywniej niż w innych jego czytelnikach i wielbicielach. Czy mam do tego prawo. Nie wiem... w każdym razie nie widzę innego sposobu. Niech ten kto wie... niech sobie rozdziela, kto nie wie, niech obcuje z całą rzeczywistością, w której przecież słowa łączą się tak nierozdzielnie z innymi rzeczami... z sukienkami, błyskiem oczu, z dźwiękami i zapachami i właściwie przestają być literaturą... i wtedy cała ta masa może jakoś tam powrócić do Niego... cała ta rzeczywistość...
O ile oczywiście powstanie?!
Ale do tego jeszcze cały miesiąc, więc dziś nie ma się czego bać.

---

* Data premiery uległa przesunięciu

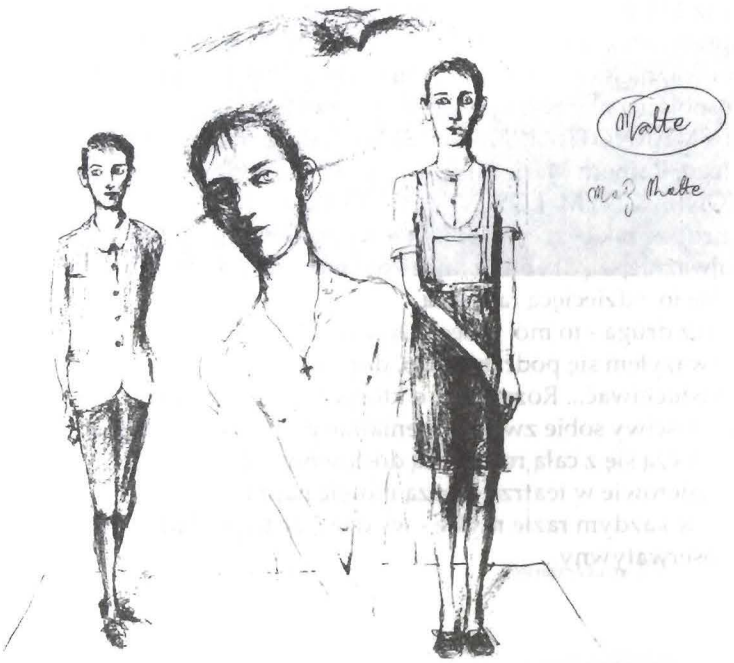

Krystian Lupa

INGEBORGA
OPUS MAGNUM ALCHEMICUM

(Malte śni, że nocą zakrada się do pokoju mamy, gdzie stoi sekretarzyk Ingeborgi. Ma w ręku lśniący złoty kluczyk. Sekretarzyk jest też jak ze złota, lśni i promienieje jak monstrancja. Malte skrada się, podchodzi, dotyka sekretarzyka, próbuje kluczyka. Wtem z tyłu, zza sekretarzyka wychodzi Ingeborga.)

INGEBORGA Co tu robisz?

MALTE *(milczy, chowa kluczyk za plecami)*

INGEBORGA Czego tu szukasz? Co?
Zaczekaj! Chodź tu. Powiedz. Nie kłam!

MALTE Szukam mamy.

INGEBORGA Mamy? Tu nie ma mamy! Kłamiesz!

MALTE Nie...

INGEBORGA Oj... pokaż, co to masz... co tam chowasz?
Pokaż rękę!

MALTE *(zamienia z tyłu przedmioty, wyciąga rękę, w niej mały dzwoneczek, Ingeborga bierze go, dzwoni, śmieje się)*

INGEBORGA Ty mały oszuście, pokaż drugą. O widzisz
...Daj mi ten kluczyk!

MALTE Nie, nie mogę.

INGEBORGA Dlaczego?

MALTE Bo to jest kluczyk mamy.

INGEBORGA Kłamiesz!
(niespodziewanie szybkim ruchem wydziera mu kluczyk)
Komu go zabrałeś - co? Zobaczymy zaraz, co to za kluczyk, co nim można otworzyć...
(podchodzi do sekretarzyka, otwiera drzwiczki, a potem przy pomocy kluczyka tajną szufladkę, która odskakuje jak w marzeniu mamy, z szufladki wyciąga mały błyszczący sztylet)
Patrz! Jaki piękny. Nie bój się. Popatrz jak błyszczy. Ile w nim światła. Jakby świecił...

Dotknij - jakie zimne to ostrze. Nie bój się. O tu na policzku poczujesz najczulej. A tu poczujesz jego ostrość. No nie bój się...

MALTE Boli... auu... auu

INGEBORGA *(śmieje się)*

To kara - teraz musisz umrzeć!

MALTE Nie chcę... puść mnie... mamo!

Wyrywam się - do szaleńczej ucieczki. Uciekam. Psy ujadając gnają za mną - jazgot i nawoływania. Ciemne cienie pomykają bokami i zabiegają drogę. Poczułem, że jestem w potrzasku, zatrzymałem się i zacząłem biec z powrotem. Przede mną ogromne, pnące się wzwyż po spirali schody, wbiegam na nie - ale już mdleją mi nogi, każdy stopień przychodzi mi z większym trudem, coraz wolniej, ale przecież i pogoń zwalnia. Wtedy dopada mnie, oplata, że nic nie widzę i tylko wyrywam się, wyrywam wściekle jak zwierzątko.

INGEBORGA Mam cię mały rabusiu. Ach ty wściekły kocurku, zaraz przestaniesz mnie drapać...

(całuje go - Malte osuwa się, popada jakby w omdlenie)

MALTE Gdzie jesteśmy?

INGEBORGA W samym środku...

MALTE Przecież ty umarłaś...

INGEBORGA *(śmieje się, prowadzi go a raczej zawleka do pokoju z sekretarzykiem - ale pokój jest bardzo zmieniony, zamyka go w wielkiej klatce dla ptaków)*

O stąd mi nie uciekniesz!

MALTE Ucieknę!

(Ingeborga nie słucha go już. Nuci - zaczyna przygotowywać się do jakiejś uroczystości. Nalewa wody do miednicy, rozbiera się, myje...)

INGEBORGA Nie maszkasz
Popatrz w doże
masz nadonie
MIASTO!

MALTE Co?

INGEBORGA Miasto, dom
Drogę werke postawisz
Długi i wieczny miecz obosieczny
Rozetniesz do poły
w południe, w ogrodzie
przejdziesz po wodzie
(czesze włosy)

MALTE Co robisz?

INGEBORGA Będzie święto. Wielkie święto. Zobaczysz. Wszyscy będą żywi i umarli...

MALTE Ty umarłaś!

INGEBORGA *(milczy zajęta swymi włosami)*

GŁOS Mów do niej. Musisz do niej mówić, inaczej o tobie zapomni.

MALTE Boję się jej...

Ja wiem co się tu szykuje!

INGEBORGA Co tak patrzysz. Podobam ci się. Chciałbyś już być mężczyzną?

MALTE Wcale nie patrzę.

INGEBORGA Tylko co. Czuję na skórze każde miejsce, na które spadnie twój wzrok. Czasem jak łaskotanie, a czasem ukłucie. O teraz tu patrzysz. Widzisz mały spryciarzu, mnie nie oszukasz...

MALTE Ty mnie też nie oszukasz!

INGEBORGA No, no...

MALTE Czego chcesz, co się tutaj szykuje?

INGEBORGA Wielkie święto.

MALTE Jakie święto. Dziś nie ma żadnego święta.

INGEBORGA Dziś nie ma żadnego dziś.

- - - - -

MALTE Tak mi trudno to pojąć. Chcę o coś zapytać i ciągle mi się rozpływa pytanie. Chcę coś powiedzieć wpatruję się tam do środka... do ciemnej jaskini, gdzie ciała wiszą głowami w dół... i za chwilę już nic nie widzę...

INGEBORGA Jak ty mówisz? Ile tym masz lat - oszuście? Nie patrz na mnie! Odwróć się!

- - - - -

MALTE Ty jesteś Ingeborga...

INGEBORGA Wciąż zaczynasz - a nigdy nie kończysz. Będziesz mi w końcu musiał wyznać tę swoją tajemnicę.

MALTE A ty swoją...

Sam nie wiem. Coś mi się dzieje w głowie. Słowa mi

się same robią. Albo przychodzą skądś. Co ty ze mną zrobiłaś?

INGEBORGA Wkrótce będziesz miał jeszcze więcej tych obcych słów...

- - - - -

(Ingeborga ubiera bardzo osobliwy, bogaty, pochodzący z zamierzchłej przeszłości strój. Coraz bardziej jest niespokojna - jakby się czegoś bała.)

INGEBORGA Ach Panie... boję się, drżę. Czuję, że tak blisko jest ból. Może nie jestem godna? Tak czekałam, że mi pomożesz. Tak przepełnione miałam serce. Tak pełne nadziei. Dlaczego tyle bólu i przedtem i potem. Wiem, że nie miłe ci słuchać tych skarg, ale taki bezbrzeżny ocean, a ja wchodzę weń jak płomień. Ginę, z sykiem roztapiam się w falującym chłodzie.

MALTE Co ty mówisz? Nie rozumiem. Coraz bardziej mi zimno. Puść mnie!

INGEBORGA Nie słuchaj. Nie wolno ci.

MALTE Ale ja wszystko słyszę...

INGEBORGA Ach jak boli! Śpij - nie patrz.

MALTE INGEBORGA!

- - - - -

MALTE Co ty robisz!?

INGEBORGA Takie bolesne jest to czekanie...
CZEKANIE!
nie wiem - Malte... daj mi rękę...
Dotknij mnie...
Och!
I znowu przychodzi, podchodzi...
Gdzież jest?
Nie śpij Malte - musisz czuwać wraz ze mną...
Moje myśli
Spłonęły w ogniu
I utonęły wraz z nim
W oceanie
Jestem osią
Wnętrzem
Płomienia
A jednak
Nie ma mnie już!
Szedł ból przenikliwie
wzwyż
Wspinał się po kościach
i płynął żyłami
Ogarniał serce, a stamtąd jednym skokiem
dopadł myśli...

- - - - -

INGEBORGA Nie wiem Malte na co czekam. Coś czeka we mnie. Nie wiem Malte, czy to ja - czy nie ja... Nie będziesz mógł spojrzeć na niego...

MALTE Na kogo?

INGEBORGA Na twojego ojca. Wstydź się Malte - dlaczego jesteś taki natrętny!?

MALTE Nic nie rozumiem?

INGEBORGA Widzisz - już jest. Milcz teraz! Teraz przynajmniej milcz!

- - - - -

(Zjawia się ojciec - w odświętnym, choć zniszczonym stroju rycerza. Ma na głowie koronę. Okazuje się, że Ingeborga też ma na głowie koronę .)

INGEBORGA Dlaczego tak długo!
Dlaczego tak długo - kazałeś mi czekać? Mogłam umrzeć...

OJCIEC Czy możemy go już zobaczyć...

INGEBORGA Twój syn jest złodziejem, małym złodziejem i kłamcą. Patrz - ukradł ten kluczyk. Nic nie mówisz?

. . . . .

OJCIEC Musimy go wpierw zobaczyć - bo bez tego nic nie wiem. Nie wiem - co dalej.

INGEBORGA Wpierw ukarz winowajcę!

OJCIEC Nie, nie mogę - nic nie wiem - otwórz!

- - - - -

Są coraz bardziej zniewoleni pożądaniem. Tropizm. Lgną do siebie - jak motyle. Płynie z tego muzyka i światło. W otwartym sekretarzyku spoczywa świetlisty kamień - wysyła wokół promienie - wszystko co się teraz dzieje jest jakby pod przemożnym wpływem tego promienistego centrum. Stoją - jak do ślubu - ze złączonymi dłońmi - jak do zaślubin. Tańczą. Kiedy ojciec dostrzega mnie - jest przera-

żony i zawstydzony.

OJCIEC On nie powinien widzieć!

INGEBORGA I tak musi umrzeć.

OJCIEC Może jednak dałoby się go od tego uchronić?

INGEBORGA A kara? Przecież musi zostać ukarany!

MALTE Za co?

(Oni nie słyszą, zajęci czekającą ich ceremonią.)

OJCIEC Może pozwolimy mu uciec...

INGEBORGA Tak jak TEJ - tej biednej. To i tak na nic się nie zda.

OJCIEC Pozwólmy mu uciec - wszystko jedno - co będzie potem.

INGEBORGA To przykryj go!

Podaje ojcu czarną materię, którą ojciec nakrywa klatkę. Pod tą materią jest dźwięk i falowanie. Powstają i rozpadają się z hukiem obrazy pełne znaczeń i przenikliwie patrzących oczu. Oczy świecą, jak oczy dzikich zwierząt - a płomień skacze przed nimi - i odbija się w nich i migoce, coraz bardziej boleśnie. Teraz na mnie przeszedł ten ból... jest moim bólem. Czuję, że umrę, jeśli nie wydostanę się spod tej czerni.

Kiedy wynurzam się z duszącej ciemności - oni są już martwi - pojednani i połączeni - w przezroczystym krysztale - jak w kryształowej trumnie. Spoczywają - cisi - korony zdobią ich głowy. Są nadzy - ale złagodzeni i niejaśni w nagości. Ciała ich - jak napęczniały pąk. Spoczywają cicho i pokornie. Stało się - padli ofiarą płomienistego kamienia... A teraz kryształ wznosi się. Jakby wstawali. Ktoś mi to pokazuje! Dlaczego? Czego ode mnie chce? Jaka moja w tym rola. Mam podjąć rolę i obowiązek - którego nie znam? Ucieknę raczej.

Teraz na pewno. Może kiedyś zrozumiem. Bo obraz ten będzie we mnie rósł i przemieniał się - aż do tajemnego spełnienia...

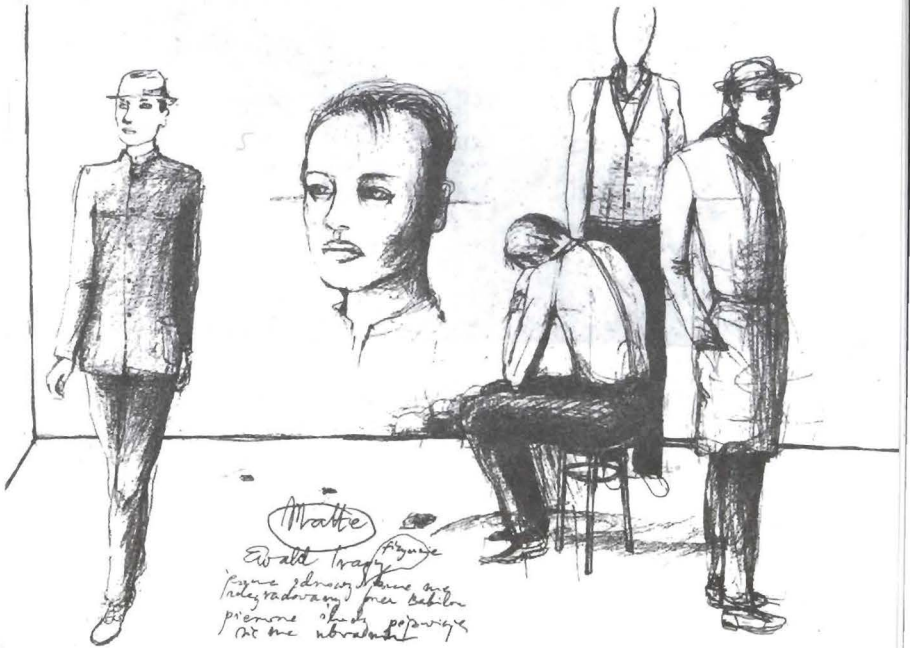

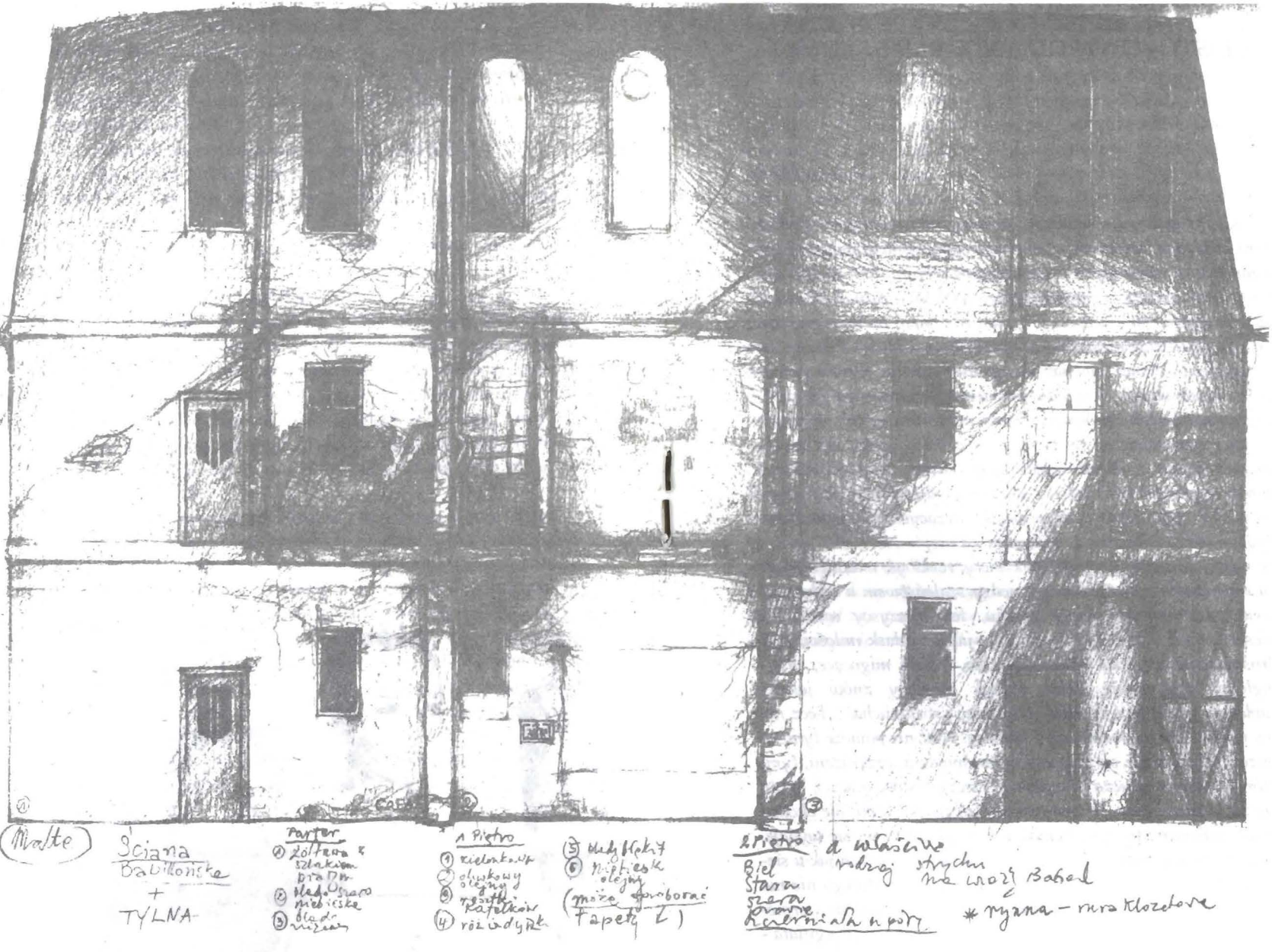

rysunki do spektaklu,
Krystian Lupa

Rainer Maria Rilke

Z LISTÓW DO LOU ANDREAS-SALOMÉ

18 lipca 1903

/.../ Kiedyś późną jesienią stanęła przy mnie wieczorem jakaś stara kobieta w świetle okna wystawowego. Stała w milczeniu, a ja myślałem, że też się przygląda wystawionym tam rzeczom, i niemal nie zwracałem na nią uwagi. W końcu jednak jej sąsiedztwo zaczęło mnie niepokoić i, sam nie wiem czemu, spojrzałem na jej dziwnie splecione, spracowane dłonie. Powolutku zaczął się wysuwać z jej rąk stary, długi, cienki ołówek, potem rósł w mych oczach, rósł i długo trwało, zanim ukazał się cały, odkrywając tę żałosną nędzę. Dotąd nie wiem, co tak strasznie na mnie podziałało w tej scenie, ale czułem, jakby się przede mną rozgrywał czyjś los, czyjeś długie, długie życie, jakaś katastrofa, co groźnie narastała aż do chwili, gdy ten ołówek znieruchomiał i sterczał z jej samotnych, drżących pustych dłoni. Zrozumiałem wówczas, że muszę go od niej kupić. /.../

Wszyscy ci ludzie, mężczyźni i kobiety, rzekłbyś, miotali się jakby na jakimś rozdrożu, może między szaleństwem a ozdrowieniem, a może już bliscy obłędu, lecz wszyscy mieli coś nieskończenie subtelnego w twarzy, jakiś odblask miłości, mądrości, radości, jakieś nikłe światełko, ledwie migocące, przymglone, niespokojne, które jednak mogłoby znów jaśniej zapłonąć, gdyby ktoś zechciał je dostrzec i rozdmuchać... Lecz nie ma nikogo, kto by pospieszył z pomocą. Nikt nie pomoże tym, co jeszcze niezupełnie się pogrążyli, onieśmieleni, przerażeni, tym, którzy dopiero się uczą odczytywać rzeczywistość inaczej, niż to się zazwyczaj czyni, co wprawdzie stąpają po ziemi, ale chodzą trochę zakosami po tym świecie i dlatego często im się wydaje, że rzeczy ich przytłaczają, bo nie czują się w miastach jak u siebie w domu, bo są w nich niby w złym lesie, z którego nie ma wyjścia. Tym wszystkim, którym codziennie zadaje się cierpienia, którym wrzask miasta zagłusza wolę, a lęk ich przygniata - dlaczego nikt im nie pomaga w tych wielkich miastach? /.../

O Lou, jakże się męczyłem wtedy, dzień po dniu. Bo zrozumiałem tych wszystkich ludzi i chociaż okrążałem ich z dala wielkim łukiem, nie mieli dla mnie tajemnic. Coś wyrywało się ze mnie do nich, przenikało w ich życie, drążyło w głąb, aż na samo dno ich strudzonego bytowania. Musiałem sobie nieraz głośno mówić, że nie jestem jednym z nich, że znów stąd odejdę, z tego strasznego miasta, w którym oni umrą; mówiłem to sobie i czułem, że to była prawda. A kiedym zauważył, że moje ubrania są coraz bardziej zniszczone, jakby powycierane po wszystkich kątach, przestraszyłem się, że mógłbym stać się łatwo jednym z tych nieszczęśników bez nadziei i ratunku, że gdyby mnie tak ktoś z przechodniów zobaczył, mógłby mnie bez wahania zaliczyć do ich rzędu. Każdy mógłby mnie zepchnąć do nich, obrzuciwszy mnie przelotnie lekceważącym spojrzeniem. /.../

Gdybym mógł p r z e t w o r z y ć te lęki, którem tak mocno przeżywał, gdybym umiał ukształtować z nich rzeczy, prawdziwe, harmonijne, darzące radością i wolnością tworzenia, z którego mógłbym czerpać ukojenie, wówczas nie miałyby nade mną mocy. Ale owe lęki, nawiedzają mnie co dnia, co godzinę, poruszały lawinę innych, które powstawały przeciwko mnie, jednoczyły się w walce ze mną, a ja nie potrafiłem się z nich wydobyć. Pragnąc je w jakiś sposób uformować, stwarzałem je wciąż na nowo i zamiast uzależniać je od swej woli, nadawałem im własne życie, tak że zwracały się przeciwko mnie i prześladowały mnie długo w nocy. Gdybym się czuł lepiej, gdybym był spokojniejszy, bardziej ufny, gdybym miał dla siebie własny pokój, gdybym był zdrowszy, może udałoby mi się dokonać tego, że nadałbym mym lękom kształt artystyczny. /.../

28 grudnia 1911

/.../ Poczciwa Ellen Key naturalnie utożsamia mnie z Maltem i upiera się przy tym, ale nikt tak jak Ty, droga Lou, nie może lepiej nas rozróżnić i wykazać, czy i jak daleko sięga to podobieństwo. Czy on, postać, którą stworzyłem po części ze swych osobistych, trudnych doświadczeń, w pewnej mierze dlatego musi ponieść klęskę, by mnie jej zaoszczędzić, i czy słusznie w tych „Pamiętnikach" poszedłem za prądem, który mnie porwał i uniósł. Czy możesz to pojąć, że po napisaniu tej książki czułem się jak rozbitek, ocalały, lecz w głębi duszy bezradny, z pustymi rękami, czyżby w ogóle niezdolny do działania? Im bliższy byłem zakończenia, tym mocniej czułem, że będzie to dla mnie przełom, coś jak wysoki dział wód, tak sobie mówiłem, okazało się jednak, że wszystkie wody odpłynęły dawną stroną, ja zaś musiałem iść dołem, wyschłym łożyskiem, gdyż innej drogi nie było. I gdybyż tylko to, ale ten Drugi, ten, który zginął, w dziwny sposób mnie zużył, jakby wyssał moje siły i całe moje życie w tej strasznej walce z własną klęską, nie pozostawił mi nic, wszystko przeszło w jego ręce, wszystko sobie podporządkował intensywnością swej rozpaczy, zaledwie jakaś rzecz wydaje mi się nowa, a już odkrywam w niej pęknięcie, głęboką szczelinę, przez którą on się wyśliznął.

Może trzeba było pisać tę książkę, jakby się zapalało minę, może powinienem był odskoczyć daleko od niej w chwili, gdy zapłon był gotów. Lecz jestem zbyt przywiązany do swej własności, czułbym się bez niej jak nędzarz, było to dla mnie chyba decydujące w życiu zadanie. Miałem ambicję, by w tę straconą z góry sprawę wnieść cały swój kapitał, jednakże z drugiej znów strony cała jej wartość mogła się ujawnić tylko właśnie w tej klęsce, dlatego też przez dłuższy czas, jak sobie przypominam, uważałem, że Malte-Laurids nie ginie, raczej rusza w swą ciemną podróż w niebo, w jakieś opuszczone, odległe rejony. /.../

Droga Lou, źle ze mną, gdyż czekam na ludzi, potrzebuję ich, wyglądam ich, i to mnie tylko jeszcze głębiej pogrąża i wywołuje jakieś poczucie winy, bo przecież oni nie mogą wiedzieć, jak mało trudu w gruncie rzeczy sobie z nimi zadaję i do jakiej jestem zdolny bezwzględności. Zły to znak, że od czasów „Maltego" ciągle kogoś wyczekiwałem z nadzieją, że stanie się dla mnie czymś w moim życiu. Ale skąd się to brało? Tęskniłem bez przerwy, pragnąłem znaleźć człowieka, któremu mógłbym powierzyć swą samotność, oddać mu ją pod ochronę - bez trudu odgadniesz, jak płonne były moje poszukiwania. Z pewnym zawstydzeniem myślę o swym najlepszym paryskim okresie, z czasów „Nowych wierszy", gdym niczego i nikogo nie oczekiwał, gdy cały świat stawał przede mną jak zadanie do wykonania, a ja z jasnym, pewnym umysłem odpowiadałem mu jedynie swoją twórczością. Któż by mi mógł wówczas przepowiedzieć, że czekać mnie będzie jeszcze tyle prób? /.../

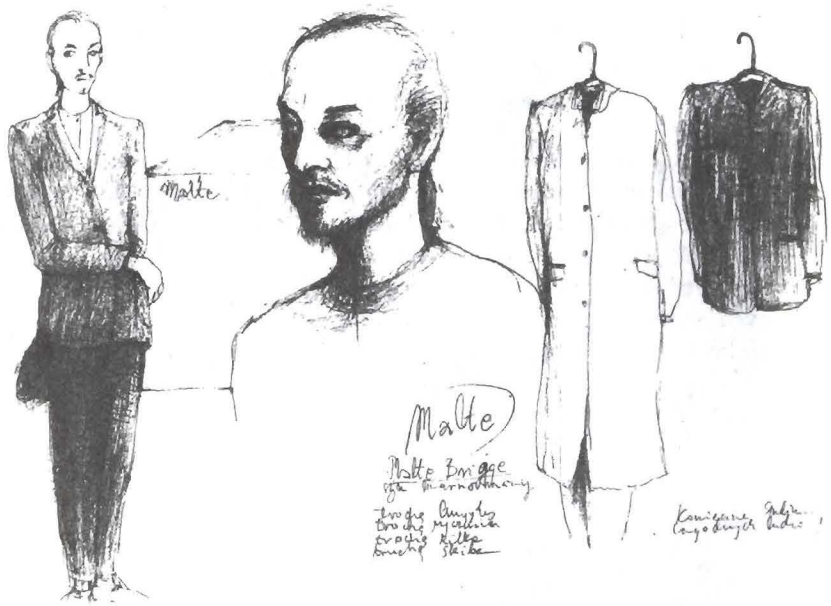

/.../ w ciągu długich, trudnych okresów samotności, doprowadzonej często do ostatecznych granic, w czasie pisania „Maltego", byłem niemal pewny, że siłę, z jaką się z nim borykałem, czerpałem w znacznej mierze z pewnych wieczorów spędzonych na Capri, kiedy się nic nie działo, ot, siedziałem sobie po prostu z dwiema starszymi paniami i z młodą dziewczyną, przyglądając się ich ręcznym robótkom, pod koniec zaś czasem podawały mi obrane jabłko. Nie łączył nas zgoła żaden wspólny los, nawet cień takiej myśli u mnie nie powstał, a przecież jakże bardzo potrzebni byli mi owi ludzie, aby mogło się zrodzić to, co się zrodziło; trudno mi nawet to nazwać, ale miałem wówczas wrażenie, jakbym uczestniczył w jakiejś mistycznej wieczerzy, przez cały czas wiedziałem, że to mi wlewa nowe siły, i później w tej mojej mozolnej samotności umiałem odróżnić te siły od wszelkich innych; i rzecz dziwna, to one właśnie najdłużej we mnie przetrwały.

Droga Lou, jeślim Ci niedawno pisał, że pokładam w ludziach jakąś nadzieję, myślałem, że już od tego czasu podobnych uczuć nie będę doznawał, a trzeba mi ich nieskończenie. /.../

Potrzeba ta powstała we mnie nie w tak złych okresach jak obecny, nabrała wyraźniejszych konturów podczas szalonej koncentracji, kiedy powstawały moje „Nowe wiersze" i w pewnym sensie „Brigga" kończyłem jakby pod ciśnieniem tej myśli, że potem będę mógł tego znowu zaznać. /.../ z tym samym uciskiem w sercu myślę, że znowu miałbym wrócić do swoich własnych mebli, które w ostatnich latach stanowiły scenerię końcowego aktu „Malte - Lauridsa". Chociaż to może i śmieszne, przeżywałem wszystkie te rzeczy, jakby były moim przeznaczeniem, dlatego też, skoro już raz coś do końca przeżyłem, nie chcę do tego powracać i rozpoczynać wszystkiego na nowo.

Wiesz, od razu wyobrażam sobie tego kogoś, kto z tych porzuconych przeze mnie przedmiotów najniewinniej w świecie wspólnie korzysta. Czyż tak nie jest? /.../

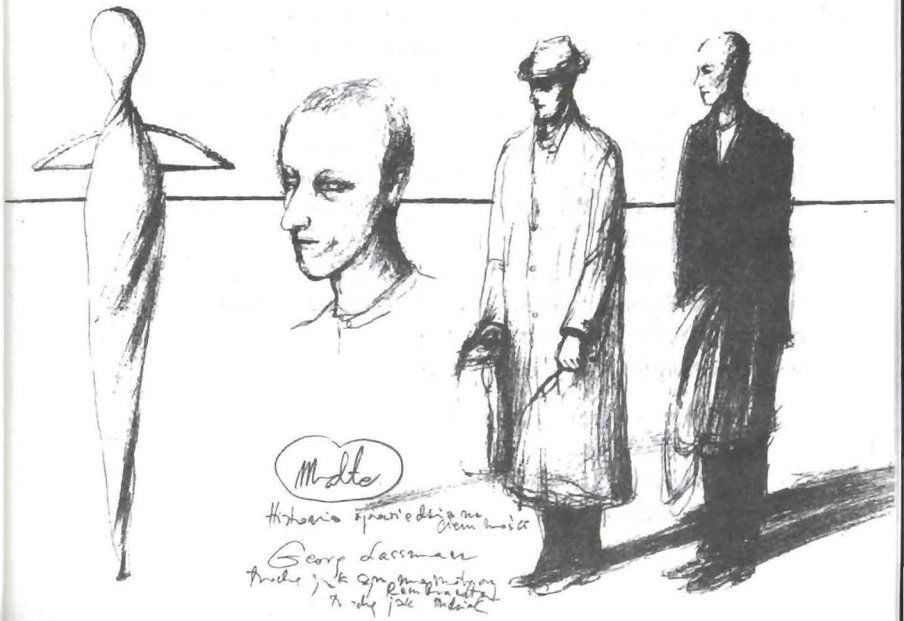

Gaston Bachelard

DOM RODZINNY I DOM ONIRYCZNY

Świat rzeczywisty zaciera się przed nami, gdy tylko przenosimy się myślą do domu naszych wspomnień. Cóż znaczą domy, które mijamy idąc ulicą, gdy w pamięci przywołujemy dom rodzinny, dom absolutnej intymności, dom, z którego wynieśliśmy pojęcie intymności? Dom ten jest gdzieś daleko, utraciliśmy go, nie mieszkamy już tam, wiemy - niestety - z pewnością, że nigdy już tam nie będziemy mieszkać. Dom staje się wówczas czymś więcej niż tylko wspomnieniem, jest domem naszych marzeń, domem snów.

Domy nas otaczały twardo, lecz nieprawdziwie -
żaden z nich wtedy
nie znał nas. Cóż więc istniało w końcu
*we wszystkim?**

Tak, cóż bowiem jest rzeczywistsze: dom, w którym kładziemy się spać, czy też dom, do którego wiernie powracamy zasnąwszy. Sny moje nie dzieją się w mieszkaniu paryskim, w tej geometrycznej bryle, komórce z cementu, pokoju o żelaznych żaluzjach, tak wrogich światu nocy. Jeśli sny są mi życzliwe, odchodzą hen daleko, do domu w Szampanii albo do innych domów, streszczających tajemnicę szczęścia.
Spośród wszystkiego, co przeminęło, najłatwiej przywołać można wspomnieniami dom, tak dalece, że jak powiada Pierre Seghers „dom rodzinny trwa w głosie" wraz z wszystkimi głosami, które ucichły.

Imię, którym brzmią ściany i milczenie.
Dom, kędy wchodzę z wołaniem na ustach,
Dziwny dom, który trwa w moim głosie,
Dom - siedziba wiatru. **

Gdy nas nagle ogarnie sen, mamy uczucie, jakbyśmy m i e s z k a l i we wnętrzu obrazu. *W Pamiętnikach Malte-Lauridsa Brigge* Rilke pisze dosłownie: „Byliśmy jak gdyby w obrazie". A czas płynie tam i z powrotem, pozostawiając w bezruchu te wysepki wspomnień: „Miałem uczucie, jak gdyby czas nagle znalazł się poza pokojem". Tak zakorzeniony oniryzm jak gdyby lokalizuje śpiącego. W innym miejscu *Pamiętników* wyraził urzeczenie snem i wspominaniem. Rilke, który tyle błąkał się, zaznał życia w anonimowych pokojach, w zamkach, w wieżach, w chatach rosyjskich - żyje dzięki temu „w obrazie": „Osobliwego tego domu nigdy później nie ujrzałem/.../ To, co odnajduję w dziecięco ukształtowanym wspomnieniu, nie jest budynkiem; jest we mnie zupełnie pokawałkowane; tu komnata, ówdzie komnata, a tam kawał korytarza, który nie łączy dwu tych komnat, lecz chowany jest sam w sobie jako fragment... W ten sposób wszystko we mnie jest rozsypane - pokoje, schody, opuszczające się z tyłu ceregielami, i inne wąskie, kręcone schodki, a w ich ciemnicy szło się tak, jak krew idzie w żyłach".***
„Jak krew idzie w żyłach!"/.../ Cały ten świat ożywa na pograniczu abstrakcyjnych wątków i żywych obrazów, w strefie, gdzie metafory zaczynają pulsować żywą krwią, by potem rozpłynąć się w limfie wspomnień.
Wydaje się wówczas, że śniący gotuje się do jeszcze dalszych identyfikacji. Żyje z a m k n i ę t y s a m w s o b i e, staje się z a m k n i ę t y m, mrocznym zakątkiem. O tych tajnikach mówią wiersze Rilkego:

Naprzeciw pokój, gotowy współczuć, stał w świetle lampy,
już udzielałem się; odczuli to, spuścili żaluzje.
Stałem. A potem - płacz dziecka. Wiedziałem o matkach
w domach naokół, co jest w ich mocy, wiedziałem,
Zarazem płaczu wszelkiego niepocieszną przyczynę. ****

---

* R.M. Rilke, *Sonety do Orfeusza*
** P. Seghers, *Le Domaine public*
*** R.M. Rilke, *Pamiętniki Malte-Lauridsa Brigge*
**** R.M. Rilke, *Wielka noc*

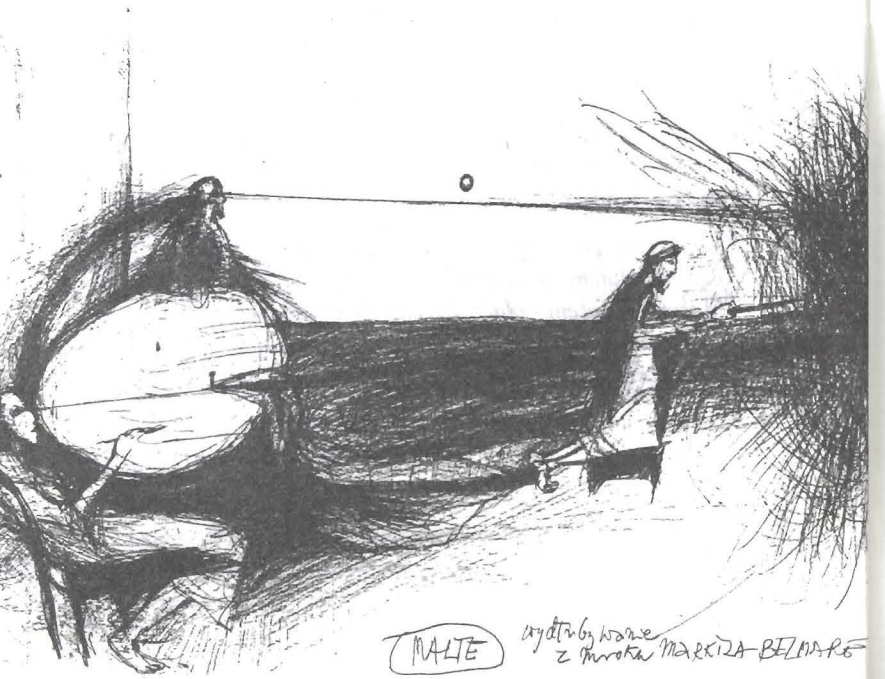

Włodzimierz Szturc

MALTE?

Arisowi

„Istnienie straszliwości
w każdej cząstce powietrza".
Rainer Maria Rilke, *Malte*

Istnienie rozgrywało się we wnętrzu jego samotności, rodziło się z głodu poznania tysięcy twarzy i dłoni, z głodu westchnienia zapachem świata, z głodu dojścia do granic bólu i rozkoszy, z głodu upadku w nicość i z głodu zbawienia.

Kim jest ten, którego nazywam JA? Którego obserwuję bezustannie? Znam go jak nikogo innego, a przecież nie potrafię odgadnąć kierunku w jakim pójdzie.

Wyobraź sobie człowieka, JEGO, który pewnego dnia postanowił usiąść przed lustrem i patrzeć w swoje odbicie. Przeszedł poranek, przedpołudnie, listopad, kolejny Nowy Rok, jubileusz pięćdziesięciolecia... Starzec, osiemdziesięcioletni, siedzi przed lustrem. Był świadkiem powolnego rysowania przez czas każdej zmarszczki, wyrzeźbił siebie samego z ciała, nic nie uszło jego uwagi. Przypadkowe interwencje losu zostały właściwie wyeliminowane. Patrzył jak je, pije, jak otula się kocem, jak powoli rosną włosy. Mechanizm ciała, reakcje nerwów, histeria siwizny, bóle serca a zwłaszcza bóle kostniejących stawów wyrysowane na twarzy teraz już tysiącletniego starca zapatrzonego w swoje odbicie.

S t r a s z l i w e skryte jest w każdym łyku wody. Wielkie rytuały wdychania i wydychania powietrza. Ceremonie przeżuwania pokarmu. Obrzędy mycia rąk, celebracja czesania włosów. Msze krążącej krwi. Nabożeństwa limfy. Krucjaty drżących palców. S t r a s z l i w e skryte w zakamarkach skóry, w zakonach linii papilarnych.

Rozpoznać s t r a s z l i w e. Ale ono jest nieskończone! Zaczyna się tam, gdzie czuję tożsamość JEGO i MNIE. A zatem rozpoznać jedynie strefę

straszliwego i wrócić. Schować się do szafy. W zapachu perfum wietrzejących w sukniach mamy, ukryte jest b e z p i e c z n e. Szara garsonka, mankiet w tureckie wzory, guziki... dwa... nie, trzy... trzy były, jeden odpadł, woalka, woalka czym pachnie... Cynober? tak cynober pachnie podróżą, turkus miłością, czerń ma zapach fiołków.

O cudowne oceany szaf! Płyniecie przez archipelagi dzieciństwa, w waszych głębinach koralowe rafy zapachów, skamieniałe amonity potu, odurzające przestrzenie balowych sal, skryte podniecenia publicznych domów, ostre włókna szpitalnych korytarzy, goździkowe dzwonki kostnicy, wyblakłe garnitury niedzielnych nabożeństw, skrawki wigilijnych stołów. Szafy - monogramy JA. Powinno się je palić po śmierci!

Jak szybko przesuwa się świat wprawiony w ruch gałką radia. Mijają stacje, jedna za drugą. Londyn. Paryż. Praga. A przecież nie rusza się z miejsca. Siedzi w fotelu naprzeciw lustra wmontowanego w drzwi szafy. Ze ścian zwieszają swoje lniane szyderstwa czarne pająki. Pokój zarasta siecią. ON siedzi tak i siedzi, coraz mocniej i mocniej wbijany w kokon ciszy. Tysiącletni starzec o oczach dziecka.

Pdziękowania dla Małgorzaty Zwolińskiej
Stary Sklep (ul. Starowiślna 10)
za pomoc w kompletowaniu kostiumów do spektaklu.

Potrawy w scenie *Obiad pożegnalny*
przygotowała pani Kuka Kalkowska
z *Pałacu Pugetów*

Reprodukcje
Zwiastowania Leonarda da Vinci i *Koncertu* Giorgione
wykonał pan Marian Curzydło
Studio Fotograficzne *Mac* (ul. Dauna 53/23)

Dziękujemy!

Najbliższa premiera:
Gabriela Zapolska
ICH CZWORO

Dyrekcja Teatru:
ul. Jagiellońska 5
31-010 Kraków
Dyrektor Naczelny i Artystyczny:
tel. 21 29 77
Z-ca Dyrektora ds. Administracyjnych:
tel. 21 33 53
Sekretariat:
tel. 21 29 77, 21 33 53
Scena przy pl. Szczepańskim 1
31-011 Kraków
tel. 22 85 66, 22 87 63
(centrala łączy z kasą)
Scena Kameralna,
ul. Starowiślna 21
31-038 Kraków
tel. 21 19 95, 21 19 98
(centrala łączy z kasą)
Piwnica „Przy Sławkowskiej 14"
tel. 21 59 76
Muzeum Starego Teatru
pl. Szczepański 1
31-011 Kraków
tel. 22 87 63, w. 261
Organizacja Widowni:
pl. Szczepański 1
31-011 Kraków
tel. 22 40 40

Redakcja programu:
Maryla Zielińska
Opracowanie graficzne:
Lech Przybylski

Drukarnia Offsetowa *A & M* Kraków, nakł. 5 000 egz.

Cena programu z wkładką
10 000 zł

STARY TEATR KRAKÓW

DYREKTOR NACZELNY I ARTYSTYCZNY TADEUSZ BRADECKI

MALTE
albo
TRYPTYK MARNOTRAWNEGO SYNA

spektakl zainspirowany prozą Rainera Marii Rilkego
(Ewald Tragy, Pamiętniki Malte-Lauridsa Brigge, Historia opowiedziana ciemności)

OSOBY

Wieczór I • Ewald Tragy

Ewald Tragy	Paweł Miśkiewicz
Ciotka Augusta	Izabela Olszewska
Ciotka Karolina	Maria Zającówna-Radwan
Kuzynka Agata	Anna Radwan
Kuzynka Berta	Beata Fudalej
Jeanne	Lidia Duda
Kranz	Zbigniew Ruciński
Thalman	Jacek Romanowski
Władimir	Andrzej Hudziak
Klein	Bolesław Brzozowski
Kurz	Krzysztof Głuchowski
Zofia	Urszula Kiebzak
Gość	Rafał Gralewski (gościnnie)

Wieczór II • Malte

Malte	Piotr Skiba i Michał Wroński (gościnnie)
Ojciec	Jan Frycz
Matka	Małgorzata Hajewska-Krzysztofik
Hrabia Brahe	Andrzej Kozak
Abellone	Iwona Budner
Ingeborga	Agnieszka Mandat
Ciotka Matylda	Maria Zającówna-Radwan
Sten	Jerzy Święch
Szulinowa	Izabela Olszewska
Szulin	Juliusz Grabowski
Wiera	Beata Fudalej
Sąsiad	Krzysztof Głuchowski
Lekarz I	Zbigniew Kosowski
Lekarz II	Bolesław Brzozowski

Wieczór III • Historia opowiedziana ciemności

Lassman	Andrzej Hudziak
Siostra	Agnieszka Mandat
Szwagier	Zbigniew Kosowski
Klara	Katarzyna Gniewkowska
Żebraczka	Maria Zającówna-Radwan

PRZEKŁAD, APOKRYFY, SCENOGRAFIA I REŻYSERIA

Krystian Lupa

MUZYKA

Stanisław Radwan

Asystent reżysera i scenografa Piotr Skiba

!!! spektakl na trzy wieczory !!!

Z-ca Dyrektora ds. Administracyjnych Ryszard J. Skrzypczak • Kierownik muzyczny Mieczysław Mejza

---

inspicjent	*Zbigniew Duma*
sufler	*Iwona Gołębiowska*
kostiumy:	
pracownia krawiecka damska	*Halina Drahus*
pracownia krawiecka męska	*Fryderyk Kałkus*
dekoracje:	
pracownia butaforska	*Barbara Nowak*
pracownia malarska	*Małgorzata Talaga*
pracownia stolarska	*Wiesław Wróbel*
pracownia ślusarska	*Leszek Bubak*
pracownia tapicerska	*Józef Wydmański*
charakteryzacja	*Teresa Niedrygas*
światło	*Adam Piwowar*
dźwięk	*Mieczysław Guzgan, Andrzej Nowak*
główny brygadzista	*Wiesław Małek*
kierownictwo techniczne	*Anna Kammer, Andrzej Starzyk*
koordynacja pracy artystycznej	*Mirosław Obłoński, Małgorzata Piotrowska-Jarosz*

!!! PREMIERA W TEATRZE KAMERALNYM W DNIACH 19, 20 GRUDNIA 1991 !!!

WIECZÓR I • EWALD TRAGY

1 - Ostatnia niedziela
2 - Obiad pożegnalny
3 - Freulein Jeanne

---

4 - Miasto
5 - Sekretarzyk
6 - Artyści
7 - Władimir, malarz chmur

---

8 - Brednia
9 - Blumensaal
10 - U Thalmanna
11 - Majaki

WIECZÓR II • MALTE

1 - Lęki, lęki...
2 - Ulice Babilonu
3 - Sąsiad
4 - To Wielkie
5 - Taniec św. Wita
6 - Urne

---

7 - Koronki
8 - Kamelie
9 - Abellone
10 - Sen o Ingebordze

---

11 - Spalony pałac
12 - Przebicie serca
13 - Pokrywka
14 - Opowieść Hrabiego Brahe
15 - Wenecja

WIECZÓR III • HISTORIA OPOWIEDZIANA CIEMNOŚCI

1 - Opowiadam ciemności
2 - Podróż powrotna
3 - Sen o Klarze
4 - Świt w rodzinnym mieście

---
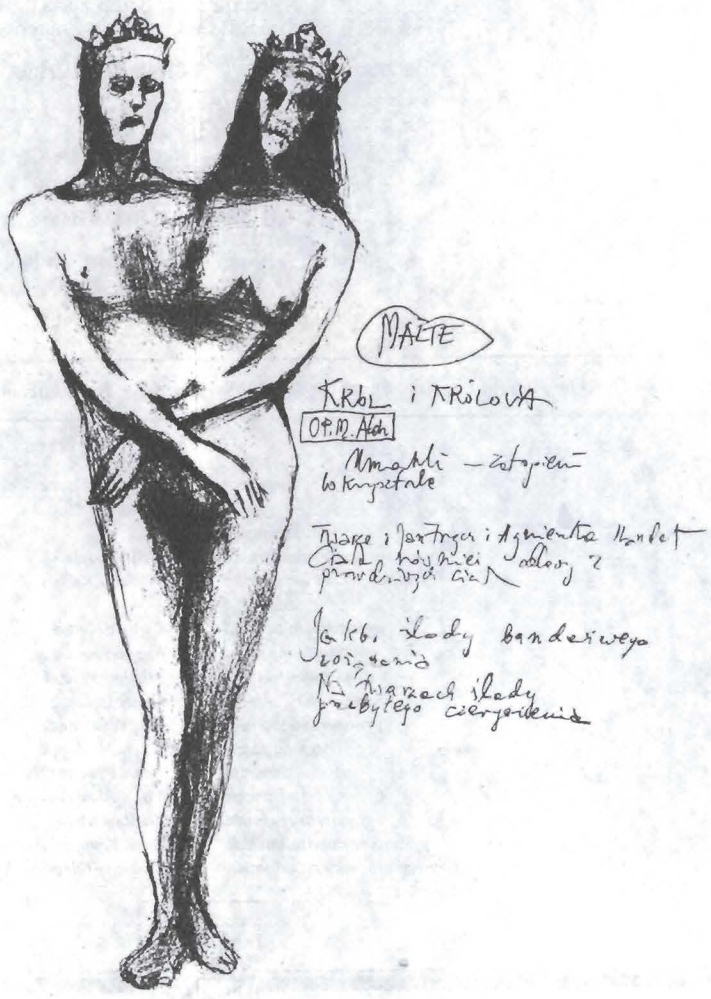
5 - Więc to ten pokój
6 - Obiad powitalny
7 - U Klary